Wiadomości

HISTORYCZNE I LITERACKIE.

N° 7. DNIA 10 MARCA 1838.

Redakcya Wiadomości Historycznych i Literackich uwiadamia swoich przedpłacicieli, że w skutek układów zawartych z drukarnią Polską, exystencya pomienionego pisma zapewniona jest do 1 marca 1839 roku.

2° Że przedpłata kwartalna na pismo zostaje jak dotąd fr. 3.

3° Ktoby chciał złożyć całoroczną prenumeratę, temu cena zmniejszona będzie do fr. 10ciu. Opłatę takową można składać półrocznie, w dniach 1go kwietnia i 1go październik b. r.

Wszelkie listy i doniesienia nadsyłane bydź mają *franco: à Mr le Gérant de la Librairie Polonaise, rue des Marais-Saint-Germain, n°* 17.

LIST IV.

O WYCHOWANIU POLSKIÉJ MŁODZIEŻY.

Niechcąc was zostawić w niespokojności i obawie o los młodego pana polskiego, którego w moim ostatnim liście, zostawiłem w rękach przewodnika, pośpieszam dokończyć jego wychowania. Niemogę lepiéj wyrazić natury stosunków istniejących pomiędzy przewodnikiem a prowadzonym, jak porównywając tych dwóch nieszczęśliwych do pary związanéj na galerach spól-

nemi kajdanami, w sposob, że każdy ze dwu staje się stróżem nieodstępnym swojego towarzysza. Wszystko na to urządzone zostało, aby jeden był zawadą drugiemu, i ażeby ni jeden ni drugi niemogli działać. A korzystając z tego pokoju zbrojnego, matka w charakterze naczelnika rodziny, może panować zarówno nad nimi oboma, i kierować wychowaniem według swojego rozumienia, czyli raczéj według swojego nierozumienia. O co jéj chodzi przedewszystkiem, to żeby młody następca niebył w niczem wydatnym, znaczącym, choćby mu przyszło za to być miernym we wszech rzeczy. Łatwo osądzić jaka harmonija mości w téj nieszczęśliwéj parze. Jużto trzeba wielkiego nieszczęścia aby pan polski niemiał pół-tuzina guwernerów, na których dostawę składają się wszystkie strony Europy. Jeżeli jedność traci na téj metodzie, to znów niezaprzeczona, że rozmaitość zyskuje wiele, tym bardziéj, iż można pójśdź w zakład, że ze sześciu guwernerów któremi niebo obdarzy biednego wychowanka, każdy będzie najzupełniejszem przeciwieństwem drugich. A przez ten cały czas, dusza młodego pozostanie niby szachownicą, na któréj ruszać i krzyżować się będą wpływy ubiegające się o stawkę dopóty, aże triumfująca matka nie zamatuje guwernerów jednego po drugim. Naówczas edukacya uważa się za skończoną.

Nasz młody wychowanek nie umie prawda, wszystkiego, ale umie coś ze wszystkiego: wszystkie umiejętności, wszystkie sztuki, wszystkie języki, udzielane mu były w dozach homeopotycznych. Jego głowa ma rzeczywiste podobieństwo z aptekami kieszonkowemi, jakie lekarze homeopaci noszą przy sobie. Cały jego mały magazyn wiadomości i uczuć jest doskonale uporządkowany, rozgatunkowany, opatrzony napisami. — Jestli mowa o malarstwie, naprzykład? Natychmiast sięga do przegródki w któréj zamieszczona jest wszystka jego umiejętność w tym przedmiocie, i z twarzą swobodną i pewną, rzuca w rozmowę swoję jedno-milionową ziarna, rozpuszczoną w ogromie słów. Część uczuciowa jest szczególniéj zasobna, skoro wiatr rozmowy zawieje w tę stronę, aż się zdumiejesz tak będzie rozlewał potoki senty-

mentów, tak wyrażenia różnych uczuć przesuwać będą, niby cienie chińskie po jego ruchoméj i posłusznéj twarzy.

Powtarzano już nieraz, że francuzi są jedni co umieją prowadzić rozmowę. Niech to nie będzie z urazą francuzów, którym niemyślę zaprzeczać ich zalet, ale zdaje mi się że arystokracya polska niema nikomu do zazdroszczenia co się tycze łatwości konwersacyi. Sztuka mówienia jest u naszych panów, tém, czém sztuka pisania u francuzów. W naszéj arystokracyi młodzież nasiąka daleko prędzéj niż we Francyi, owym duchem światowości który podsuwa naturalnie wyrazy na język, że niepotrzebujesz ich szukać w umyśle albo w sercu. Ten coby nie słyszał polaków rozmawiających jeno w obec rodzicow albo przy żonach swoich, niemiałby prawdziwéj miary ich talentu; wtedy albowiem pewien rodzaj bojaźni i poważania ujmuje im coś ze swobody i płynności koniecznych znamion geniuszu konwersacyjnego. Wprawdzie polak nie umie obracać żartem; i w tém właśnie jest jego niższość względem francuza. Epigramma, ta broń tak zwyczajna francuzom, która im uzyskała więcéj wolności niżeli ich szpada, która u nich ubiła więcéj nadużyć i przywilejów niżeli ich rewolucye, ta broń jest nieznajoma u nas, podobnie co i u innych narodów arystokratycznych. Epigramma wyradza się w społeczeństwach z walki pomiędzy przeszłością i stanem obecnym, pomiędzy arystokracyą i ludem. Przeszłość aby się obronić przeciw teraźniejszości probuje jakby się odmłodzić, i staje się śmieszącem przedrzéźnieniem. Wady i śmiészności jednéj klassy, podchwytują i wysadzają na jaw inne, jéj nieprzyjazne. Ale nic niewyrównywa staranności z jaką nasza arystokracya zarzuca welon pobłażania i zapomnienia na te tysiące nadużyć, małości, zabawnych uroszczeń, któreby pozwoliły obfitego żniwa, Molierom, Volterom, Beaumarchais, Beranżerom, gdyby konstytucya naszego towarzystwa czyniła epigramma podobnem. Nasze wychowanie jest bardzo surowe pod tym względem, i jeżliby młody człowiek zdawał się zwracać uwagę na śmiészności jakiéj ze znamienitych rodzin, byłby uważany od własnych rodziców za

świętokradcę śmiącego kazić i zdradzać niezbadaną potąd tajemnicę. Widząc poważne kłopotanie się naszych panów w ukrywaniu rzeczy coby mogły umniejszyć ich znaczenie, rzekłbyś że to są ludzie grający w chowanego i trapiący się aby im nieprzyszło dać zakładu ludowi. U nas wolno jest opłakiwać nadużycie, niewolno jest śmiać się z niego : elegja zajmuje u nas miejsce, przynależne epigramatowi we Francyi. Montesquieu powiedział dowcipnie o spółczesnym sobie rządzie francuzkim, że to był absolutyzm miarkowany piosenkami; możnaby nazwać naszę społeczność, społecznością arystokratyczną miarkowaną elegjami. Nigdzie sztuka płakania niebyła posuniona do tego stopnia doskonałości. Umiemy płakać na wszystkie sposoby, we wszystkich czasach, hurtowo i szczegółowie, płakać z roskoszy i z boleści, z nadziei i rozpaczy. To usposobienie do elegii jest tak wyraźne, że upiwszy się ronimy łzy czułości i szczęścia. Francuz upity, jest libertyn i gaduła, anglik dumny i milczący; włoch gniewny, mściwy, okrutny; niemiec unosi się ku niebu w kwarcie piwa i na obłoku tytuniowym; polak kocha i płacze; w wylaniu duszy uściskałby świat cały, i utopił go we łzach.

Jeżeli wychowanie naszych panów mało ich usposabia do żartobliwości, to też nie więcéj robi ich zdolnymi do logiki i rozumowania. Wezwyczajeni od dzieciństwa do ustawicznéj sprzeczności słów a czynów, zasad a następstw, opakowani nadmiarem uczuć i obrazów, stają się wreście niezdolnymi do schwycenia jakiegokolwiek związku pomiędzy dwóma myślami, lub do wyciągnienia jakiegobądź wniosku. W obradowaniu zdają się nieraz grać w ślepą babkę z pomysłami, i chwytają bez wyboru pierwszy jaki im się nawinie. Często ich oblicze i gest zdradza kłopot i wahanie się umysłu, jakoby okiem i ręką szukali myśli. Polak jest nawet w takim razie, szczéroty nieocenionéj; jeśli zgubi wątek wyobrażeń, co mu się przytrafia nietylko w święto, prosi swojego przeciwnika, aby mu ten dopomógł dobrać się zgubionego toru i zdarza się że mimo całą ich dobrą wolę i wspólne usiłowania, ni jeden ni drugi niemogą pochwycić uszłego przed-

miotu dyskussyi. Dla naszych filozofów jestto przyjazny dzień, i mogą sobie winszować że się wydostali z wielkich tarapatów, jeżeli po długiéj rozprawie, niedoszli do wypadku wprost przeciwnego temu co przędsiebrali dowieśdź. Biada człowiekowi co spotkał pana polskiego mieniącego się filozofem lub teologiem! stokroć lepiéj jest bydź napadniętym przez niemca z pretensyą do jasności i lakonizmu, albo zawadzić się o kramarza z ulicy Lombardów, uchodzącego w swojem przekonaniu za poetę, sztukmistrza.

Brak jedności w systemie wychowania naszéj młodzieży, zostawia ślady których już późniéj nic zatrzeć niezdoła. Gdzie indziéj, we Francii naprzykład, lata zmieniają dotykalnie umysły i charaktera ludzkie : młody co był pobożnym w szkole, zostanie niedowiarkiem w świecie : i nietylko że się z tem taić nie będzie, ale owszem, chełpić się tém gotów — u nas nikt się niezmienia, albowiem każdy ma sposob przyjęcia nowych zasad i nowych uczuć, zachowując dla tego dawne, chociaż pierwszym z gruntu przeciwne. Charakter i życie moralne rozwija się u nas warstwami nakładanemi jedne na drugą, niby geologiczne kształtowanie terrenu. W skutek tego prawa że wszelkie ciało gąbczaste napawa się otaczającą go atmosferą, młody pan polski wciąga w siebie kolejno wszystkie uczucia i mniemania pośrodku jakich żyje , niestradając jednakże owych, pomiędzy któremi żył pierwéj, niedomyśliwając się nawet czy co jest nadwerężoném w jego moralnym układzie. Jeżeli okoliczności stawią go śród demokratów, będzie pił demokraciją wszystkiemi porami, myślilbyś że to wykluwający się Robespierre; ale można bydź spokojnym! zachował on zawżdy swoje nawyknienie i przesądy arystokratyczne, i poprobuj tylko zranić je, a wnet się obudzą, właśnie jak to robactwo co dopiéro drażnione poczyna bydź uprzykrzonem. Swięty Paweł się użalał iże znajdował dwóch ludzi w sobie. — Jakże wiele z nas mogło by ich znaleść po pół-tuzinie !

Ta łatwość godzenia najsporniejszych pierwiastków, jest rzeczą, ktorą może najbardziéj oszukujemy cudzoziemców. Oskarżają nas o przebiegłość , o chytrość — co za potwarz ! Jestli

co dziwaczniejszego na ziemi jak polak chcący bydź przebiegłym? Nam jako indywiduom, i jako narodowi, dostawała się zawsze rola, oszukanych, a najgorzéj było wtedy kiedyśmy chcieli wezwać przebiegłości na pomoc. Że niedaleko poszukamy przykładu, wspomnijmy dzieje przedrozbiorowe, Czartoryskich i Katarzynę. To co u nas liczą za przebiegłość, jest raczéj skutkiem naszéj niekonsekwencij, niestałości. Dusza polska jest jak igła magnesowana w niewypowiedzianym ruchu, z różnicą, że ta ostatnia spoczywa znalazłszy gwiazdę polarną, a nam nie często się znaleść ją przydarza. Trudno jest polakowi ustalić swe przekonanie o osobie lub rzeczy, nieodwołalnie. W przyjaźniach najserdeczniejszych, tysiąc nieufności, tysiąc podejrzeń. Osądzisz naturalnie że podobny człowiek jest dwuznaczny : nieprawda, on jest tylko niepewny i niestały. Z resztą, pan polski niema nic swojego. Uczucia, zasady, ułożenie, wszystko to jest powiększéj części sztuczne. Są to suknie wykrojone na jego postawę, i z których mu złożono niby szatnię umysłową ; przebiera się więc za arystokratę, demokratę , katolika, protestanta według okoliczności, i zmienia strój tak zręcznie i szybko, że w tém przechodzi aktora francuzkiego *Alexandre*, który sam jeden umiał odegrywać całą komedię. Takie usposobienie nadaje charakterowi naszych panów coś nieschwyconego , umykającego niby cień , wyślizgającego się z ręki jeśli je ujmiesz. Mniemasz że mówi z tobą arystokrata : rozpoczynasz z nim rozmowę na tym placu, aliści odkrywasz w nim szalonego miłośnika ludu, oddanego powszechnemu interesowi, — zmienił ubiór. Niemożna sobie wyobrazić jaką odrazę czują nasi panowie do drogi prostéj. Przedstawiasz im cel ; przyjmują go ; ale się nigdy niezgodzą aby kroczyć prosto ku niemu. Ustąpią ci ostatecznego wypadku, ale musisz im za to ustąpić tysiące małych zakrętów, po jakich to ich charakter ociężały i próżniaczy podoba sobie błądzić. Są to prawdziwe włóczęgi świata moralnego ; obierają zawsze drogę najdłuższą, i za późno też do każdego celu przychodzą. Jestto wypływ nawyknienia do intryg i udawania, w które wprawia życie salonów,

wypływ téj dyplomacij familijnéj, domowéj, kierującéj wszystkie potęgi duszy od dzieciństwa, ku przedmiotom błahym, a do których opinija znakomitą wagę przywiązuje.

Przykład dany przez wielkiego arcybiskupa Kolonii niezostał straconym dla Polski. Arcybiskup Gnieźnieński podniósł też głos, i oświadczył w liście pisanym do króla Pruskiego, a pełnym godności i spokoju, że gotowy uledz wszelkim prawom i ukazom nieobrażającym praw wyższych sumienia i religji, gotów był także, w przeciwnym razie, odpowiedzieć z apostołami: że lepiej jest być posłusznym Bogu, niżeli ludziom. Bogdajby słowa zacnego pasterza przebiegły po całéj Polsce. Bogdaj wszyscy nasi biskupi odpowiedzieli na wezwanie tego co był niegdyś ich naczelnikiem, ich prymasem. W dniach naszéj chwały i wolności, Gnieźnieński to Pasterz zwoływał nas na owe sejmy, gdzie nasze wrzawne i swobodne głosy rozrządzały jedną z najpiękniejszych koron świata. Onto ogłaszał królem któregośmy wybrali, a gdy naród owdowiał po swoim przywodcy, w jego ręce powracała władza, chroniła się do kościoła niby do swojéj świątnicy i źródła, ażeby potem, wyszła zeń czystsza i świętsza. Dziś kiedy tron stoi pusty, a naród od pół wieka nosi smutną żałobę, ustało polityczne urzędowanie naszego prymasa; kolebka naszéj chwały wpadła w cudzoziemcze ręce, i orzeł czarny rozsiadł się w tajemniczem gnieździe kędy przed laty nasi naddziadowie znalezli owego króla powietrznych państw, lśniącego białością, czystego jako nasza wiara, nasza odwaga, nasze poświęcenie. Sława pasterzowi, co pomny na swoją starożytną zacność prałata, chciał być najpierwszym w ogłoszeniu słowa obowiązku w rzeczy stanowczéj dla nas; gdyż zadanie małżeństw mieszanych, tak w Prusiach jak w Rossji, jest zadaniem wiary i narodowości. Idzie o to, czy krew naszych nieprzyjaciół ma się pomieszać z naszą, czy ich mowa ma przydusić naszą mowę, czy ich wiara każąca poddaństwo, wdrażająca ludy do niewoli, weźmie górę nad naszą: czy orzeł

czarny podoła się zespolić z białym, skalać ten czysty symbol odwiecznéj narodowości polskiéj, swoją smutną ohydną barwą.

Oby głos prymasa pocieszył na wygnaniu zacnego następcę S. Stanisława, i rozświecił jakąś radością męczeństwo tego wyznawcy polskości i katolicyzmu. Oby modły i cierpienia arcybiskupów Kolonii i Krakowa uzyskały ludom, dążącym przez wiarę do wolności, opiekę tego, co raczéj zostawił człowiekowi wolność robienia źle, niżby go miał niewolniczo przykuwać do swojéj woli. Niech ci dwaj szlachetni męczennicy zalecają Bogu sprawę ludów uciśnionych! są oni po Ojcu Swiętym pierwszymi filarami kościoła, bo są najbliżsi krzyża Chrystusowego, i kiedy namiestnik bożéj władzy, rządzi kościołem przez słowo, oni namiestnicy męki pańskiéj, rządzą nim przez przykład i przez cierpienie. A wszyscy nasi biskupi, pojmując te świetne wzory, niech się gotują odpowiedzieć skoroby tylko rządy kusiły ich sumienie: lepiéj jest być posłusznym Bogu niżeli ludziom. Tak, niewątpliwie to jest lepiéj, a nawet lepiéj w tem życiu. Nikt jeszcze niestracił na pełnieniu powinności. Z pierwszego już razu ma po sobie Boga, a po trudach i walce, i ludzie stają na jego stronie.

Handel księgarski w Wilnie.

(Wyciąg z pamiętników J.J. Kraszewskiego: Wspmnoienia Wilna).

« Próżnobyś pytał w Wilnie o oryginalne, znaczące, znamionujące postęp, z nową myślą dzieła; jeżeli są podobne (ukazało się ich przecie kilka w tym czasie), księgarze ich nie kupią, autor sam drukować musi. Straci na nich, a żydzi rozniosą w swoich brudnych rękach po ulicach. Tutejsi księgarze karmią się tylko czystą nauką i tłumaczeniami. Ich przekonanie o Litwie i pismach litewskich tak jest jeszcze nizkie, że z dwóch rękopismów, podanych sobie, zawsze wybiorą tłumaczenie, odrzucą oryginał. Ta tchórzowska obojętność księgarzy, zmusza autorów i autorków do prenumerat, które przedłużone obojętnością czytelników na rzeczy krajowe, zawodzą potém wiarę publiczną, często najnie

winniéj, bo niewystarczają na koszta dzieła, i tym co się w nie wdali, kłopot tylko przynoszą w zysku i straty. Żaden księgarz w Wilnie nie odważy nawet bardzo małego kapitału (to jest opłaty zecera i papieru) na jaką bądź książkę, która nie jest albo naukową albo tłumaczoną. Zajrzyj też w te składy zbutwiałych makulatur i niesposzytych pism; więcéj tam może grammatyk francuzkich niż we francuzkich księgarniach; słowników, wypisów wszelkiego rodzaju które co kilka lat się odmieniają, których edycji połowa idzie na obwijanie, a na których itak jeszcze PP. księgarze zyskują.

Wszakże, ta obojętność i rutyna księgarska, jeszcze się nawet na stronę malowniczych dziełek i wyborów nie przełamała. Wilno niema żadnego magazynu; bo do magazynu trzeba klisze sprowadzać z daleka, bo do magazynu trzeba trochę odwagi, bo magazyn nareszcie jest nowością!

Powtóre, księgarze mają swoje *grona* literackie', które sobie mówią z Owidjuszem:

« Nos duo turba sumus »

i siebie mają za arcy-genijusze, resztę za plewy! Te grona z kilku, czasem z dwóch tylko osób złożone, co wyrzekną—świętem jest. Zatem księgarz nie drukuje nic nad dziełka swojéj koterji lub to na co ona da zezwolenie, a nareszcie to, czego zysk jest dotykalny, oczewisty i prędki! Uważcie tedy, że jeśli gdzieindziéj trudno było Bajronowi drukować Czajd Harolda, a Miltonowi przedać Raj utracony, tuby oni obydwa poumierali w rękopismach—chybaby podejściem swoje oryginały za tłumaczenia przedali.

Gdyby na stronę wychodzących tu dzieł czysto-naukowych można przynajmniéj powiedzieć że są znaczące, samoistne, zupełnie nowe—wymówilibyśmy Wilno od zarzutów opieszałości i lenistwa, tem, że w jednéj przynajmniéj gałęzi stanowczo i czynnie pracuje; ale kiedy te dziełka są tylko przeznaczone dla szkolnéj młodzi, nie dla uczonego świata, ciężko przebaczyć. Boć ani szkolna młodzież tylu dzieł potrzebuje, ani się nauki corok tak zupełnie zmieniają, aby tak często książki elementarne

przedrukowywać. A do tego w tych książkach bardzo rzadko napotkać wzgląd na nowe zmiany nauk i ich postępy w innych krajach.

Tutaj wielką są nowością tłumaczenia francuzkich romansów, jedyne dzieła właściwie literackie. Księgarz który je wydaje w złem tłumaczeniu, na bibule, z omyłkami, sądzi że arcy ważną niemi ku oświacie i postępom ukształcenia otwiera drogę. W istocie one będą tak pokupne jak książki elementarne, bo składają całą literaturę większéj części czytających po polsku i bezpiecznie drukować się dają. Czytający zaś po polsku są tylko ci, co po francuzku, niemiecku, angielsku nieumieją — reszta bowiem ani się tknie polskiéj książki. Inaczéj się ma z oryginalnem pismem. Księgarz niewiedziałby z niem na którą nogę stąpić, jak w gazetach chwalić, jak kupującym zalecać. Niestety! u nas rodzime owoce tak są rzadkie i tak pogardzone, że w połowie uniewinniam PP. Księgarzy, a winę na czytelników składam.

Jednakże, gdyby ci, co z tego handlu myśli i nauki żyją, gdyby ci starali się jakieś życie, ruch, zajęcie wprowadzić, łatwiéj by to im i skuteczniéj, niż komukolwiek przyszło. Lecz zajęci jedynie *handlem* i w książkach widząc tylko *handel,* nie troszczą się o resztę. Wszakże pierwszy nasz prawdziwy XIX wieku poeta, nieznalazł w Wilnie księgarza, coby chciał kupić jego pierwsze poezye, a nawet darmo dane drukować. Potem wprawdzie trochę sobie włosów z głowy nawyrywali, że tak krótko widzieli— ale po niewczasie.

Handel zatem księgarski w Wilnie składa się z ksiąg jedynie naukowych i tłumaczonych. Lecz prócz tego u P. Gluksberga znajdziesz na współkę z Warszawą drukowane magazyny i aż dwie encyklopedye! Kilka tłumaczeń: Alfreda de Vigny romansu, w 1829 roku wyszłego raz pierwszy, a dziś jeszcze tu uchodzącego za nowość; kilka Pawła Kocka, wyrobnika *à 20,000 francs le volume*, Walter Scotta przecedzonego przez fruncuzkie sito, etc, etc. U Pana Zawadzkiego, Wizerunki naprzód. Te są tysiąc razy więcéj warte od magazynów wszystkich i wielu pism

innych, ale byłyby stokroć pożyteczniejsze i lepsze, gdyby nie osobliwszy staro-niezgrabny, pełen pretensji i omyłek styl wymuszony tłumaczeń, którego przełknąć niemożna — i recenzyjki czasem.

U Pana A. Marc. wychodzi historja Narbuta, wielki zapas materyałów nowych, lecz tenże wydrukował Polieukta Kornelowego świeże tłumaczenie, (w czas się tłumacz opatrzył) i wiele innych pism o lnie, konopiach, pszczołach, i o igrzyskach i t. d. Drukarnia dworca jest to ohydna jaskinia gdzie się kryć muszą i drukować swoim kosztem odepchnięci przez PP. G. Z. i M. Manes i Zymel drukują i przedają kalendarze, bardzo dla nich korzystne; czasem powieści, o których strach wspomnieć, tłumaczone i oryginalne. Ich druki najszybczéj się rozchodzą roźniesione na plecach przemyślnych żydków. Gdybyż nasze kalendarze przynajmniéj, te encyklopedje podręczne, nosiły choć najmniejszą cechę ulepszenia, starania, redakcji, gdyby kto przez miłosierdzie zrobił coś na wzór Gałęzowskiego! Niestety trudne i to; kosztów zabraknie.

Jestże tu sposób jaki ożywienia i podniesienia literatury przy takim jéj stanie, kiedy nikt na to najmniejszego kapitału niepoświęca? Kiedy prenumeraty zupełnie i na zawsze wiarę straciły, a niema jednego księgarza, coby wydając książkę myślał o czem innem, jak o pieniądzach. Mylę się, bo wydawca Noworoczników o tem wcale niemyślał, lecz niestety, recenzje literackich szajek, straty pieniężne, zmuszą go do usunienia się. Zyszczą na tem znowu PP. księgarze, kupując jego pismo za niską cenę, gdy będzie musiał je sprzedać, a oni z téj potrzeby wybornie umieją korzystać. On zaś, za swoje dobre chęci otrzyma nagrodę: stratę pieniężną i trochę sławy. Mówię trochę, bo u nas niema jéj więcéj jak trochę. *Nul n'est prophète dans son pays;* wolim sławić Balzaka i wszystkich panów zagranicy. Po nich najsławniejszy jest Krysztalewicz, a najpopularniejsze kalendarze i nieśmiertelne dzieła Szytlera.

Szytlera książka kucharska, była tak osobliwem zjawiskiem

w księgarstwie tutejszem, jak niegdyś *śpiewy* w Warszawie, a dziś (jeżeli to jest prawda) P. Balińskiego historja. W ówczas kiedy nikt nic niekupował i tyle książek butwiało, jego kucharz w dwóch edycjach się wyczerpnął; kucharka sprzedała się najlepszą ceną i słychać coś nawet było o kontrfasonie. Prawdziwe cudo! Proszęż mi zaprzeczyć gdy powtarzam, że Litwa brzuchem żyje nie głową. Piszcie dla jéj brzucha, drukujcie dla brzucha! Przyszłe zatem Noworoczniki niech będą na wzór Almanachu des Gourmands, a niezawodnie się udadzą, przyszła gazeta niech ma tytuł Żarłoka; romans, niech opisuje najobszerniéj niestrawność i jéj skutki poetyczne; przyszła Historja niech będzie historją żołądka, zacząwszy od całych wołów Mendoga i uczty Łuckiéj 1429 roku aż do nowożytnych kremów i galaret; wszystko to wydrukuje się i doskonale sprzeda.

Z innemi dziełami poczekajcie!!

Kommissja Funduszów Emigracji Polskiéj

Z prawdziwym żalem donosi rodakom, iż dotychczasowy członek jéj Jenerał Sznayde, z powodu oddalenia się swego z Paryża, przesłał na piśmie oświadczenie swoje, iż dłużéj do jéj składu należeć niemoże. W miejsce więc wakujące, zaprosiła kommissja na członka swego księdza proboszcza Franciszka Koryckiego kapelana wojska polskiego, który zaproszenie to przyjąwszy, rozpoczął już podzielać prace kommissji.

Jenerał Sznayde, od początku utworzenia téj instytucji przez komitet narodowy w r. 1834 był zawsze jednym z najgorliwszych jéj Członków. Po dwakroć miał sobie powierzane przez kommissją utrzymywanie kassy, rachunków i korespondencji. Ostatnią razą sprawował te obowiązki, przez ośmnaście miesięcy ciągle, z największą skrupulatnością i porządkiem, jakiego przedmiot tak ważny wymagał. Kommissja, oddając cześć jego zasłudze, wynurzyła mu na piśmie swoje uczucia i żal kollegów z utraty tak zacnego współ pracownika.

Działo się na posiedzeniu kommissji dnia 5 marca 1838.

Biernacki, Dobrowolski, Korycki, Parczewski, Szaniecki.